

Monachium we wrześniu 1972 czyli Monachium Spielberga

„Żyjemy w świecie krzyżujących się wpływów”, mówi jeden z bohaterów filmu „Monachium”, „i dlatego jedynym wyjściem jest dialog, inaczej wszyscy się wzajemnie pozabijamy”. To przesłanie tego filmu — filmu Stevena Spielberga o zamachu terrorystycznym, jaki miał miejsce na olimpiadzie wiele lat temu, teraz, wiele lat później, powiedziałabym, że „niekończącego się filmu o zabijaniu”...

To wtedy zaczął się międzynarodowy terrorizm na wielką skalę. Dziś — wiadomo, przygotowanie do igrzysk olimpijskich to między innymi ogromne zabezpieczenia antyterrorystyczne. W 1972 roku nie było o tym jeszcze mowy. Dlaczego nie udało się terroru zdławić w zarodku? Dlaczego terrorizm coraz bardziej się nakręcał?

Steven Spielberg, który miał być konsultantem przy organizacji ceremonii igrzysk w Pekinie, i który z „przyczyn etycznych”, jak uznał, zrezygnował, wcześniej już podjął próbę odpowiedzi na to pytanie. Swym filmem „Monachium”. Film wszedł na ekrany w 2005 roku i to z założenia bez kampanii reklamowej. Dlatego jest to bodaj najmniej znany film Spielberga.

A szkoda, bo jest bez wątpienia najlepszy, przynajmniej takie jest moje zdanie. Wprawdzie z pięciu nominacji do Oscara — w tym za najlepszy film 2006 — skończyło się na nominacjach, ale już same nominacje o czymś świadczą, film jest ich wart. Jednak — tym razem nie było nagród. Na to miejsce Spielbergowi dostało się za ten film ze wszystkich stron. A dlaczego? Bo próbował spojrzeć na zagadnienie terroryzmu i walki z nim z zupełnie innej perspektywy. Ludzkiej, nie ideologicznej.

Monachium, 26 sierpnia 1972 roku. Inauguracja XX Igrzysk Olimpijskich.

„Barwne stroje defilujących sportowców, ich swobodne zachowanie i specjalnie skomponowana przez Kurta Egelhagena muzyka stworzyły niezapomniane widowisko. Tym razem uczestnicy sztywnej zazwyczaj ceremonii otwarcia dali się unieść fali radości i entuzjazmu. Zamiast spokojnie stojących na płycie stadionu ekip, publiczność mogła podziwiać kolorową i rozbawioną sportową rodzinę”, odnotowuje „Kronika XX wieku”.

Monachium, 5 września, dochodzi 5 rano. Uzbrojona grupa komandosów palestyńskich przedostaje się bez większego trudu do wioski olimpijskiej i dociera do sypialń reprezentacji Izraela. Części Izraelczyków udaje się uciec, dwóch ginie na miejscu, dziewięciu staje się zakładnikami terrorystów.

Godzina 7 rano. Policja otacza wioskę olimpijską.

Godzina 9. Na miejscu jest już 12 tysięcy policjantów i 25 strzelców wyborowych.

Godzina 11. Przybyły do wioski minister spraw zagranicznych RFN-u Hans-Dietrich Genscher omawia sytuację z zarządzającymi olimpiadą, kanclerz Willy Brandt jest również na miejscu.

Południe. Terrorysty ogłaszają swoje warunki: Izrael ma uwolnić 250 palestyńskich więźniów politycznych, zakładnicy zostaną przewiezieni do jednego z krajów arabskich, negocjatorem między porywaczami a Izraelem mają być Niemcy.

3 po południu. Izrael odmawia.

3 po południu do 10 wieczorem. Negocjacje Niemców z porywaczami.

10 wieczorem. Trzy helikoptery z porywaczami, zakładnikami i grupą organizatorów Igrzysk na pokładach opuszczają wioskę olimpijską i kierują się na lotnisko wojskowe w Fuerstenfeldbruck.

11. Helikoptery lądują na lotnisku, niemieccy snajperzy otwierają ogień do porywaczy. Ci w odpowiedzi zabijają zakładników i wysadzają jeden z helikopterów. Bilans: pięciu porywaczy ginie, trzech zostaje zatrzymanych. Gina wszyscy izraelscy zakładnicy! W sumie z zabitymi rano ginie jedenastu izraelskich sportowców i trenerów.

Na następny dzień olimpiada zostaje zawieszona. Odbywają się uroczystości żałobne, w których nie biorą udziału reprezentacje krajów arabskich i ZSRR. Z przemówienia Avery'ego Brundage'a, amerykańskiego przewodniczącego organizatorów XX. Igrzysk: *„Żałujemy naszych izraelskich przyjaciół... Opinia światowa podziela moje zdanie, jestem tego pewien, że nie możemy dopuścić do tego, żeby garstka terrorystów zniszczyła międzynarodową współpracę i dobrą wolę. Igrzyska muszą się toczyć dalej”*.

Dzień później igrzyska toczą się dalej i trwają, zgodnie z pierwotnym planem, do 11 września.

Monachium, 29 października 1972. Rząd niemiecki wymienia trzech przetrzymywanych terrorystów za porwany przez bojówkarzy Organizacji Nacjonalistycznej Młodzieży Arabskiej na trasie Bejrut — Ankara samolot pasażerski Lufthansy typu Boeing 727. Izrael nie zgadza się z decyzją rządu niemieckiego.

Tak czy inaczej, Abdallah Samir Mohammed, Mohamed Mahmud es-Safadi i Ibrahim Mesaud Badran, trzej pozostali przy życiu członkowie terrorystycznej organizacji „Czarny Wrzesień” z ośmiu monachijskich porywaczy, są na wolności. Odstawiono ich do Trypolisu. Rząd libijski ani myśli ich wydać, nawet ich nie potępia.

Jak to było możliwe? Dlaczego próba odbicia zakładników nie powiodła się? I co działo się dalej? *„Wszystko, co się [wtedy] mogło nie udać, nie udało się”*, Niemcy biją się w piersi. Co na to rząd Izraela? Wdowy po zabitych? Ich dzieci? Jak to jest możliwe??? Wróćmy jeszcze raz do punktu wyjścia.

Monachium, 5 września 1972, dochodzi 5 rano. Uzbrojona grupa komandosów palestyńskich próbuje przez siatkę przedostać się do wioski olimpijskiej, to żaden problem, nigdzie żadnej ochrony, jest przecież pokój, świat był już świadkiem porwań samolotów, ale żeby w środku Europy? Terrorystów? W czasie trwania igrzysk sportowych? Pod hasłem radości i pokoju?

Z przyczyn politycznych nie dopuszczono wprowadzić reprezentacji Rodezji, ale na tym skończyły się problemy polityczne wokół Igrzysk. Nie, nikt nie spodziewa się tu terrorystów gotowych na wszystko z zabijaniem włącznie. Na zabijanie gotowych przede wszystkim. [1]

Grupka rozbawionych amerykańskich sportowców wraca nad ranem do wioski, widzi próbujących pokonać siatkę młodych mężczyzn. Widocznie też sportowcy. Nie rozumieją angielskiego, ale trzeba im pomóc. Śmiejąc się i żartując pomagają ósemce mężczyzn dostać się na teren wioski. Tu mówią im „na razie”... Tak palestyńscy fedaini („ci, którzy składają ofiarę”) znaleźli się na terenie wioski olimpijskiej. Mniej więcej tak.

W każdym razie tak zaczyna się film Stevena Spielberga, *„inspirowany wydarzeniami autentycznymi”*, jak informuje wstępny napis. I jak zastrzegają się twórcy filmu.

Tak, to jest film fabularny, thriller polityczny, nie, nie dokument, ale film oparty w dużej mierze na faktach historycznych. W jak dużej mierze? Ciekawe byłoby zobaczyć równoległe jak było naprawdę, ale takiego filmu nie zrobi nikt, bo któż wie tak do końca, jak jest *NAPRAWDĘ?*

Jak mogło być, napisał George Jonas, autor thrillera „Monachium. Zemsta”. I na tej książce między innymi oparł się scenarzyści filmu, Eric Roth i Tony Kushner. Jak było najprawdopodobniej, rekonstruuje izraelski dziennikarz Aaron Klein w książce „Mściciele. O tym jak izraelski wywiad polował na zabójców olimpiady monachijskiej”. I

trzeba dodać, że 48-letni dziś Aaron Klein, korespondent magazynu „Time”, jest byłym pracownikiem izraelskich służb specjalnych Mossad.

Steven Spielberg zrobił film w konwencji klasyki gatunku z lat 70-tych, taki, jak „Francuski łącznik” (1971), czy „Dialog” (1973). Zdjęcia są robione szybko, nerwowo, ukradkiem jakby, nie ma dbałości o kadr, o ostrość obrazu – to zasługa operatora Janusza Kamińskiego, stale współpracującego ze Spielbergiem. Powstał film quasi dokumentalny. Bardzo wiarygodny.

<http://www.youtube.com/watch?v=gw8sDJtGaqI>

Golda Meir, ówczesna premier Izraela, musi sprostować trudnemu zadaniu. Media izraelskie rozpisują się o zamachu. *„Gdzie by nie planowano zamachu, gdzie tylko jacyś ludzie przygotowują się do zabijania Żydów, Izraelitów – dokładnie tam musimy uderzyć”*, mówi. Coś musi powiedzieć. I coś musi zrobić. W mieszkaniu pani premier, tzw. „kitchen cabinet” podejmuje decyzje wagi państwowej.

Piątka agentów izraelskich pod kryptonimem „Gniew Boży” dostaje listę z jedenastoma nazwiskami ludzi, którzy zorganizowali zamach w Monachium. Do listy dołączony jest adres banku w Genewie, w którym złożone są pieniądze na opłacenie całej akcji. Bardzo duże pieniądze. Nie będzie sądów, orzeczeń win i kar. Ci ludzie mają być zabici natychmiast i bez żadnych ceregieli. Co do ich winy nie ma wątpliwości. Odwieczne prawo mówi: oko za oko, ząb za ząb.

Wdowy zamordowanych sportowców dostają od czasu do czasu anonimowy telefon z wiadomością, że kolejny z odpowiedzialnych za zamach nie żyje. W ciągu siedmiu miesięcy z jedenastu z listy – sześciu udaje się dopaść. Ale Palestyńczycy nie dają się zabijać bezkarnie. Tamci szukają ich a oni tamtych. Grupa izraelska wkrótce też ponosi straty. I musi się liczyć z następnymi. Oko za oko, ząb za ząb.

Odwieczne prawo zemsty. Bo świat nie zaczął się 5 września 1972 roku. Było jakieś przedtem. I był już jakiś ciąg wydarzeń. Zamach w Monachium był jednym z elementów ciągu. Był odwetem za pogrom palestyńskich radykałów Jordanii, ten z kolei też nie wziął się znikąd. Zasługą filmu Spielberga jest to, że nie ma w nim jasnego podziału na sprawców i ofiary. Na winnych i niewinnych. Nic nie jest czarno-białe.

Są za to coraz bardziej narastające wątpliwości. Że to nie jest metoda. Że ofiarami są wszyscy wyznawcy zasady „oko za oko, ząb za ząb”. Sympatia widza (czy czytelnika) leży po stronie głównego bohatera Avnera i agentów, którymi dowodzi. Gdy i oni zaczynają ginąć, cały sens „zemsty” przestaje nas obchodzić, jest ich po prostu strasznie żal, liczba ofiar zwiększa się przecież także o nich. Gdy pokazane są rodziny terrorystów-Palestyńczyków i ich dramat, gdy giną ich synowie, też robi się ich żal.

Książka, na podstawie której powstał film, zaczyna się od cytatu z Biblii:

„Tak mówi Wszechmocny Pan: Ponieważ Filistyńczycy działali mściwie i pełni złościwości w duszy mścili się, siejąc zniszczenie w nieustannej wrogości, przeto tak mówi wszechmocny Pan: Oto Ja wyciągnę rękę przeciw Filistyńczykom, wytępię Kreteńczyków, wygubię resztkę na brzegu morza i dokonam na nich srogiej pomsty w strasznych karach i poznają, że ja jestem Pan, gdy wywrę na nich swoją zemstę” (Księga Ezechiela 25, 15-17)

Doskonale pamiętam tamto lato przed XX. Olimpiadą, tak się złożyło, że - jako przyszła żona sportowca Legii - byłam gościem obozu nad Zalewem Zegrzyńskim dla sportowców przygotowujących się do wyjazdu do Monachium. Nastroje były entuzjastyczne. Przed wyjazdem panowała wśród olimpijczyków autentyczna niczym niezmacona radość.

I pamiętam ich powrót, 7 złotych medali w tym dla piłki nożnej, dla drużyny Kazimierza Górskiego! To były dla polskiego sportu najlepsze Igrzyska w całej historii. Oczywiście, że zwycięzcy byli szczęśliwi, ale o ileż większa

byłaby ich radość, gdyby nie wrócili w żałobie po kolegach-sportowcach.

http://www.youtube.com/watch?v=Ml_1686ugls&gl=PL&hl=pl

Dziś, gdy zbliżają się igrzyska, ...w 2008 w Pekinie, w 2012 w Londynie, w 2016 będą w Rio de Janeiro, w 2020 w Tokio... wszyscy są pełni obaw. Sytuacja polityczna jest tak skomplikowana, że jakaś część świata bojkotuje to największe święto sportowców. Chociaż oni, sportowcy, niczym sobie na to nie zasłużyli. Całe ich życie to praca na sukces, jakim jest udział w olimpiadzie.

Hasło XXIX. Igrzysk w Pekinie brzmiało "**One World One Dream - Jeden Świat Jedno Marzenie**". Na razie jeden świat jest rzeczywiście w sferze marzeń. Jednak sam fakt, że marzenie o jedności świata zostało sformułowane i to właśnie w Chinach, to już jest postęp.

Moim zdaniem „Monachium” Spielberga (a wcześniej książka Jonasa) to krok w kierunku wyzwolenia się od „Wszchemocnych Panów” Biblii i Koranu, „mściwych i karzących”, i dzielących świat, i szukania rozwiązań mniej „wszechmocnych” a bardziej ludzkich, jednoczących. Żeby ten bardzo już „przydługi film o zabijaniu” kiedyś się wreszcie skończył...

...kiedyś, bo na razie łańcuch przemocy [2] niestety nakręca się nieprzerwanie...

*

tekst napisany pierwotnie dla racjonalista.pl i opublikowany 8 sierpnia 2008